



Teraz My!

22
1/2005

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kottłątaja

Skąd się wzięli politycy

Paweł Murawiński

Prawdziwy mit o powstaniu świata, czyli skąd się wzięli politycy... Nie, nie, nie będzie to zwykła opowieść stylizowana na antyk, lecz współczesny mit o powstaniu świata i polityków. Moje wywody opieram na faktach znanych mi z teraźniejszości, których starożytni nie byłiby sobie w stanie nawet wyobrazić. Niniejszym przedstawiam jedyny wariant genezy świata wyjaśniający najbardziej bolesną tajemnicę współczesności, która nurtuje nas wszystkich: Skąd się na tym, jak by nie było najpiękniejszym ze światów, wzięły takie istoty jak politycy?!

Nikt nie wie, co było na początku. Więc jeżeli nie wiadomo, o co chodzi, to kierując się ogólnie znaną zasadą: „Jeżeli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze”, śmiało mogę stwierdzić, że na początku była Mamona. Był to bóg najpotężniejszy z potężnych. Wziął on sobie za żonę Zachłanność, najpiękniejszą kobietę, jaką stworzył wśród rasy wiodącej. Rasą wiodącą stały się oczywiście te istoty, które najgłębiej wielbiły swego stwórcę. Byli to politycy. A gdy stworzył swoje dzieci, zobaczył, że są dobre — dla niego. I nie stworzył już niczego poza ziemią, którą dał im do zagospodarowania. Dzieci owe musiały oddawać cześć także małżonce swojego stwórcy, co oczywiście powodowało wiele konfliktów między nimi.

Ale bóg stworzył też inne istoty — zwane ludźmi. Były to stworzenia rozumne i nie wierzyły we wszechmoc Mamony. Ludzie mieli innego Pana. Mówili o nim, że jest jedynym wszechmogącym władcą. I że gardzi Mamoną. Jednocześnie wielu kapłanów (tak nazywano ludzkich współplemieńców, którzy mówili o sobie, że są „bliżej Boga”) rozwiewało obawy polityków, co do słuszności kultu Mamony. Często się bowiem okazywało, że to on był im bliższy niż Pan.

W tym numerze

Teraz My!
Numer dwudziesty drugi, rok piąty
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:
Grażyna Rózewicz
Opieka edytorska:
Aleksandra Wróblewska
Adres internetowy:
<http://www.211o.waw.pl/pl/teraz-my.html>

Paweł Murawiński	<i>Skąd się wzięli politycy</i>	1
Wawrzyniec Ciszewski	<i>Tataż i samotnica</i>	3
Weronika Sass	<i>Kusi cię kariera?</i>	4
Stawomir Wojciechowski i Tomasz Zboina	<i>Jak napisać scenariusz?</i> . . .	6

Politycy rządili ludźmi i żyło im się bardzo dobrze. Zawsze nosili przy sobie obrazki z wizerunkiem swojego boga. Z czasem stały się one środkiem płatniczym, za pomocą którego politycy kazali ludziom okazywać uwielbienie nie własnemu bogu a sobie samym. W miarę upływu czasu poznikały już z nich wtedy wyobrażenia Mamony. Ich miejsce zajęły portrety bliskich i dalszych krewnych samych polityków. Zdarzały się też podobizny tych polityków, którzy szczególnie zasłużyli się swoim braciom i siostram w wymyślaniu i egzekwowaniu wśród ludzi okoliczności przekazywania im płatnych wyrazów uwielbienia. Po Mamonie została tylko nazwa środka płatniczego.

Ale sam bóg nie denerwował się próżnością swoich dzieci. Wiedział, że dał im wolną wolę i spokojnie czekał chwili, gdy rozliczy ich i ich uczynki. Na początku ludzie także mieli z reguły przy sobie wizerunki swojego Mesjasza, ale miały one znaczenie wyłącznie symboliczne, ponieważ politycy nakazali odpowiednią ustawą postugiwanie się w życiu publicznym wyłącznie podobiznami, tych, których oni sami wielbili. W ludziach zaczął narastać sprzeciw wobec tyrańskich rządów wyznawców Mamony. Wówczas politycy w obawie przed buntem uzgodnili, że podzielą świat między siebie, a każda część będzie się inaczej nazywać i postugiwac innym językiem. A Mamona zobaczył, że jest to dobre dla niego. Dla podkreślenia podziału nadał mieszkańcom ziemi różne kolory skóry w zależności od kraju, (bo tak nazwano części, na które podzielono świat), w którym mieszkają.

Zaś aby każdy polityk z osobna jeszcze intensywniej wielbił boską parę, podzielił także samych polityków na grupy i symbolicznie każdej grupie przydzielił inny kolor. Tak powstało dziwaczne zjawisko, które my dziś nazywamy partiami politycznymi. Politycy zapewniali ludzi, że walczą właśnie o ich dobro z politykami innej grupy. Jednak tak naprawdę wszyscy razem oddawali cześć wyłącznie i jedynie Mamonie i Zachłanności. W każdej okoliczności, nie bacząc na niebezpieczeństwo, wykazywali się tym, co sami uważali za heroizm. To znaczy napychali kieszenie sobie i swoim najbliższym. Postugiwali się przy tym wszelkimi metodami i używali najwymyślniejszych środków. Nie obeszło się oczywiście bez walki, nazwanej „polityczną”. Polegała ona na tym, że każdy, kto walczył, walczył jedynie o to, kto więcej ukradnie.

Ten dziwny porządek świata zachował się do dziś. Z małymi jednak różnicami. Współcześnie bowiem politycy sami mogą zmieniać swoją barwę w zależności od tego, pod jakim kolorem łatwiej będzie dalej bezkarnie kraść. I, co gorsza, sami siebie zaczęli określać się mianem „ludzi”, czego ci prawdziwi doprawdy nie mogą już znieść.

Nadal jednak wybieramy polityków, żeby nami rządzili. A to dlatego, że żaden prawdziwy człowiek nie chciałby się znaleźć w takim towarzystwie. Im natomiast życzymy wszystkiego, co najgorsze. Mamona na pewno ma powody, żeby być dumny z swoich dzieci.

Tatuaż i samotnica

Wawrzyniec Ciszewski

Pawetek był chłopczykiem ładnym, ale z problemami. Samotność z początku brał za przybłędę, za nieproszonego głupiego kmiotka i równie widzianego niemile towarzysza podróży, wędrował bowiem od małości z tobotkiem przewieszonym przez ramię na długim patyku dookoła swej wioski rodzinnej. Gdy chłopiec podrośł cokolwiek, zmiarkował jednak, że jest mu pisane być samym na świecie. Czuł przy tym, jakby we wnętrzu swoim, gdzieś w kioskach lub w innej stronie, nosił kamulec powleczone skórą, na której zręcznie wykłuto tatuaż, rysunek i napis o niewiadomej treści.

— Cóż, jesteś sama jako i ja, chodźmy więc razem, będzie nam raźniej — rzekł samotności prosto w oczy i ruszył naprzód. Nie oglądając się więcej na nic, Pawetek kroczył twardo przed siebie podczas gdy samotność, ślepa i bez wiary, kuśtykała za nim. Tak mijali razem rozkwiecione łąki, gdzie zszargane ziela bodły się w zapamiętaniu; schnące pola uprawne pełne przekwitłych zapachów, z gruszą wyrosłą hen na skośnej, wartkiej miedzy oraz fragmenty pańskich lasów. Smaki bałamutnie chichotały wokół i — skoro wzrok miał chłopiec z przyrodzenia takomy — tarty go w powieki szepcząc: — Moje, moje, moje! — Słowem, szło mu się raźniej wespół z człapiącą za plecami panią dopóty, dopóki w czoło nie trafił go kamień.

Banda wioskowych chuliganów, rycząc z uciechy, przepadła za żywoptotem.

Niedaleko jaśniały murki starej osady, w której się ludzie na dobre i złe przed paroma wiekami zamknęli, hotdując urodziwemu deszczowi, co skrapiał ich rolę wodnistą plwociną w nimbie niebios samych, źródłami bijących, na przekór jęzrowatej suszy, postrachu zasiedziały, gnuśnych mieszkańców. Zawsze obrzucano ją wyzwickami. Susza! Nie znoszono jej. W pylistym klimacie zasklepiających się istnień to deszcz, czy choćby kropla rannej rosy były czczone z powodu ich rzadkości, jako akumulator sił ożywczych, niezbędnych i upragnionych. Rzadkość i pospolitość wiodła w tych ludziach — prześlizgujących się z pogardliwym afektem wśród trywialności, a nie mających nigdy dosyć cudów, dziwów — nierówny spór o codzienność, jej mrok i jej urok. Nigdy dosyć sensacji, brawurowej gimnastyki magów, nigdy dosyć rozstrzygnięć niebanalnych i świeżych świeżością zaistniała w okamgnieniu i już obumarta, już do pamięciowych sprowadzoną wynaturzeń, do rozpamiętywania, nigdy dosyć.

Krzepnąc pomatu, krew łała się chłopcu na buty i pobudzony dławiacą potrzebą marzył, aby zapłakać, lecz ptakać, ryczeć, beczeć, zawodzić, tzy ronić, a także chlipać chlipaniem pochlipującym nie mógł, nie umiał bowiem tego od małości, nigdy łała nie zwilżyła mu kącików oczu, chodził więc przez wszystkie te lata smutny, z płaczem na bakier.

Zdarzyło się raz, kiedy wędrował przed siebie jak co dzień, w orbicie swej wioski (a upał i susza dawały się jej mieszkańcom we znaki od długiego już czasu), że spotkał na drodze deszcz. Nie deszczyk, tego cherlawego jegomości, co pokropi tu i tam, romantyczny, smętny, chudy, żeby zaraz czmychnąć, ograbiwszy dobrego ludek z westchnień ulgi i uśmiechów; ale deszcz prawdziwy z peleryną na ramionach w podziw wprawiającą i w kapelusiku z gumy, który znano z wodoodporności niebywalej, szokującej tego, kto z tym panem stanął twarzą w twarz. Lecz Pawetek się nie zdziwił, spojrzał tylko w górę, gdy usłyszał głos.

— Widzę, żeś jest samotnikiem jako i ja. Chcesz, będziemy przyjaciółmi?

— Chcę — powiedział krótko chłopiec, gdyż odczuwał pewien smutek. Wtedy deszcz, gość w sumie fajny, chwycił głowę w swoje ręce, skupił się i zaczął padać. A z tak wielką przemyślnością lunął, że biednemu chłopcu wnet nakropił sobie w oczy, aby mógł sobie nieborak płakać. A więc płakał kropelkami deszczu i rzęsiste strugi popłynęły mu po brodzie

— Płaczę, płaczę — mówił chłopiec, a deszcz kiwał nad nim głową.

Nowa przyjaźń szybko weszła w nowe tory, klejąc gmach nowych zachowań, słów, rad, przysiąg oraz dotknięć. Mijał czas, Pawełek męźniał, dogadywał się z kumami o rozbite czoło, nawet dęsał się i pysznił, i śmiał szczerze, ale smutek tlił się, tlił pod swetrem gdzieś bez przerwy. No i przyszła, nie lubiana. I któregoś razu zawitała stara jędza, kreatura. Susza! Przyszła i sypnęła. Ludzie pomstowali: Piaskiem — w oczy — chłopcu? Sypnęła piaskiem chłopcu w oczy. Pawełek zapłakał. Prawdziwość jego też rozczuliła osy smutku, aż zaczęły się one nieprzystojnie mazać. Pawełek zapłakał. Płakał, ryczał, beczał, zawodził, tży gorzkie ronił i chlipał cicho, markotnie mu było i jakoś dziwnie.

Ale płakał sam.

Kusi cię kariera?

Weronika Sass

Każdy człowiek ma prawo do prywatności. To ona chroni nasze marzenia, wartości, małe i duże tajemnice. Drogie nam, bo tylko nasze. Nawet osoba bardzo towarzyska lubi od czasu do czasu побыć sam na sam ze sobą, wyciszyć się, może nawet popłakać w poduszkę. Tymczasem są tacy, którzy proponują ludziom, żeby zaczęli żyć na pokaz. Zamykają ich w „szklanych klatkach” — specjalnych pomieszczeniach, gdzie kamery śledzą każdy ruch, rejestrują każde spojrzenie, każdą czynność.

Wydaje się niemożliwe, żeby ktoś świadomie wybrał los królika doświadczalnego, który, licząc na duże pieniądze i możliwość zrobienia kariery, zgodzi się na wzięcie udziału w takim przedziwnym spektaklu, znanym jako „reality show”. Ale właściciele stacji telewizyjnych znają nasze słabości. Wiedzą, że są wśród nas tacy, których można do takiego „widowiska” użyć. Wiedzą, że są wśród nas i tacy, którzy lubią podglądać czyjeś życie. Kiedy fikcja fabuły filmu nie wystarcza, by przykuć widza do ekranu, trzeba mu podsunąć tę specyficzną rozrywkę pozwalającą zaspokoić najbardziej żałosne potrzeby.

Jerzy Stuhr w filmie „Pogoda na jutro” przedstawił losy Józefa Kozła, który po kilkunastu latach ukrywania się przed rodziną w klasztornych murach wraca do polskiej rzeczywistości. Wszystkiego musi uczyć się od nowa. Jednak przede wszystkim dowiaduje się, co przez te lata stało się z jego dziećmi. Przygląda się, jak dają sobie radę w tym supercywilizowanym świecie, gdzie szaleje konsumpcjonizm, a pieniądź zagościł już na dobre jako piąta władza.

Okazuje się, że pokusy nie są łatwe do odparcia. Zwłaszcza dla tych młodych ludzi, którzy nie mają na kogo liczyć, pozbawieni wsparcia uczciwych, dojrzałych wewnątrz rodziców — takich, którzy wiedzą, co w życiu jest naprawdę ważne i starają się własnym dzieciom mądrze pomagać.

W tym wypadku widać to aż nadto wyraźnie: ojciec uciekł od obowiązków, wiodąc święte(?) życie mnicha, matka zaś szuka ukojenia w ramionach szefa mafii. A co z dziećmi? Każde z nich staje się ofiarą jednej ze współczesnych plag. Młodsza córka jest uzależniona od Internetu, druga występuje w reality show, a syn zabawia się polityką. Stuhr pokazuje, jak groteskowy i zarazem

przerażający jest to świat. Bardzo szybko w wydarzeniach na ekranie odnajdujemy lustro. Ludzie na ekranie to niestety my. My też coraz częściej zapominamy o wartościach, lekceważymy więzi rodzinne, czcimy głupich polityków i ostentacyjne bogactwo. Józef Kozioł, mimo ogromnych starań, nie może odnaleźć się w tym świecie. Znowu ucieka — najpierw pomiędzy bezdomnych, a potem do wyznawców Hari Kriszny.

Ale to nie jego los mnie szczególnie poruszył. Dla mnie najbardziej przerażająca była postawa jednej z córek — Oli. Dziewczyna decyduje się na udział w reality show, ponieważ uważa, że to wspaniała szansa na zrobienie kariery. Głównym założeniem widowiska, w którym bierze udział Ola, jest znalezienie dla niej „narzeczonego”. To z nim na zakończenie programu bohaterka spędzi „upojną” noc sam na sam — oczywiście pod czujnym okiem kamer i milionów widzów przed telewizorami. Ola zachowuje się w sposób uwłaczający ludzkiej godności. Aby się przypodobać widzowi, musi się obnażać, kręcić tyłkiem i falować piersiami. Wszystkie jej ruchy mają bardzo silny wymiar seksualny. Przeżony ojciec próbuje namówić córkę, aby wycofała się z szokującego widowiska, ale ona tego nie chce. Tłumaczy, że to dla niej ogromna szansa a poza tym już wkrótce wszystko się skończy. Kozioł próbuje porozmawiać z byłą żoną. Jednak ta nie chce go słuchać. W ogóle nie widzi problemu. Stwierdza, że po tylu latach nieobecności w domu nie powinien dzieciom niczego narzucać. To, co osiągnęły jest tylko ich zasługą. Skoro w niczym nie pomagał wcześniej, nie ma teraz prawa wtrącać się w ich życie.

Jak daleko można zabrnąć w pogoni za sukcesem, pieniędzmi i sławą? Co myśleć o „takiej” sławie? Skąd się biorą ci, których coś podobnego cieszy? Zwycięzcy reality show, równie szybko zyskują popularność, jak ją tracą. A gdy to się stanie, kiedy ta hańbiąca, kiczowata sława przemija, gotowi są zrobić jeszcze więcej byle choć na chwilę stać się czymkolwiek obiektem zainteresowania. Widać to w żalosnych zabiegach o powrót na ekran „gwiazd” poprzednich edycji. Nawet wówczas (a może zwłaszcza?!), gdy za poprzednie doznania zapłacili cenę załamania nerwowego i miesięcy kuracji psychiatrycznych.

Ludzie występujący w tego typu programach świadomie odzierają się z prywatności, nie zostawiają sobie nawet resztek godności. Kamery śledzą ich ruchy 24 godziny na dobę. Filmowani są pod prysznicami, w toalecie, w czasie snu, i nawet wtedy, kiedy chcą być przez chwilę sami. Polskie produkcje reality show to już przemysł. Rozwijający się zresztą w zastraszającym tempie. Kolejne stacje wyprzedzają się w pomysłach: „Big Brother”, „Bar”, „Dwa światy”. Początkowo starano się, aby ludzie, którzy występują w tych programach, zachowywali się naturalnie. Intymne zdjęcia uczestników nie były pokazywane w telewizji, chociaż w Internecie podobno zawsze można było do nich dotrzeć. Ale w walce o widza należało wprowadzić coś pikantniejszego. Najpierw na ekranach pokazały się inicjacje seksualne. Bardzo szybko przestały szokować i przyciągać. Trzeba było wymyślić coś nowego i tu pojawił się pomysł zakpienia z wartości i tradycji — ludzie po zaledwie kilkutygodniowej znajomości wzięli ślub na oczach milionów widzów.

Oglądając reality show, „Klaudia” w filmie Stuhra, pomyślałam, że co prawda wiele działo się już na polskich ekranach, ale coś takiego nie ma szansy u polskiej publiczności. Niestety, w niedługim czasie moje wyobrażenia o współczesnym widzu uległy zmianie. Otóż jedna z prywatnych telewizji postanowiła wyemitować program pt. „Kawaler do wzięcia”. Reguły okazały się bardzo zbliżone do tych przedstawionych w filmie Stuhra. Jedyna różnica sprowadziła się do wymiany płci. To kobiety zgłosiły się do walki o względy mężczyzny. Wykształcone, atrakcyjne dziewczyny pozwalają się na różne spo-

soby poniżać. A ja tak naprawdę to do końca nie wiem, czemu ma to służyć! Podobnie jak nie wiem, czemu służy taka wiwisekcja na ekranie!

Nie da się przecież tego wyjaśnić miłością do sławy. Wszystko wskazuje na to, że w naszych czasach sława ma wyjątkowo silny posmak tandety. Niewielu jest w stanie podać nazwisko obecnego laureata Nagrody Nobla np. w dziedzinie fizyki, ale co najmniej co trzecia zapytana osoba wymieni jednym tchem imiona „bohaterów” pierwszej edycji „Big Brothera”.

Perspektywa zarobienia ogromnych pieniędzy także okazuje się mitem. A jednak chętnych nie brakuje. Czy to jakieś akty rozpacz? A może nowa, współczesna forma pokuty, której wyrazem jest poszukiwanie najbardziej dotkliwych form samoponiżenia z wykorzystaniem najnowocześniejszych środków masowego przekazu?

Na naszych oczach rzeczywistością staje się wizja świata przedstawiona w powieści „Rok 1984” George’a Orwella, gdzie każdy był nieustannie obserwowany. Sami autorzy pomysłu do Big Brothera zakpili sobie z orwellowskiej wiary w ludzi. Udowodnili, że do poniżenia człowieka nie jest potrzebny żaden polityczny aparat przymusu. Wykorzystując media można tak zniszczyć ludzką wrażliwość na wartości, że chętni do publicznego odzierania z godności sami będą się ustawiali w wielotysięcznych kolejkach.

Czy rzeczywiście media to już nie czwarta, a pierwsza władza? Myślę, że jednak Orwell się nie pomylił, wierząc w godność człowieka. Słyszając o kolejnym sukcesie następnej edycji jakiegoś reality show, spróbujmy pamiętać nie o tych milionach ludzi, których to bawi, lecz o dziesiątkach milionów tych, którzy w tym czasie wybierają inne możliwości.

Na szczęście jeszcze nie dla wszystkich mottem życiowym jest program zgrabnie sformułowany w wierszyku Krystyny Sienkiewicz:

*Kusi cię kariera? Chcesz pieniędzy kupę?
Idź do „Big Brothera”, pokaż gołą d...!*

Jak napisać scenariusz?

Sławomir Wojciechowski i Tomasz Zboina

23 września 2004 w ramach VIII Festiwalu Nauki w gmachu Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego odbył się wykład przygotowany przez profesora Krzysztofa Kopczyńskiego pt. „Jak napisać scenariusz filmowy”.

Spotkanie rozpoczęło się anegdotą o wybitnym reżyserze Krzysztofie Zanussim. Pierwszy film Zanussiego — „Śmierć prowincjała” był bardzo nieprzychylnie oceniany przez polskich krytyków. Zarzucano mu nieudolność pomysłu scenariuszowego i zupełny brak akcji. Doradzono wykonanie tylko jednej kopii. Opinia krytyków okazała się błędem, gdyż film cieszył się sporą popularnością wśród widzów i zdobył liczne nagrody i wyróżnienia na festiwalach światowych. Ta anegdota posłużyła do uświadomienia nam, że tak naprawdę nie ma jednej recepty na sukces. Dzieło sztuki to owoc twórczych poszukiwań i bywa, że nawet perfekcyjna znajomość warsztatu scenarzysty nie wystarczy, by zainteresować widza. Tym niemniej warto mieć tę wiedzę, gdyż kino XX-go wieku doprowadziło narrację filmową do wyjątkowego poziomu.

Po tym wstępie pytanie zadane przez wykładowcę „Czy da się nauczyć pisanie scenariuszy w ciągu półtorej godziny?” wydawało się mieć jednoznaczną odpowiedź. Oczywiście, że nie. Potrzebne są na to lata pracy. Ku swojemu zaskoczeniu ustyszeliśmy jednak odpowiedź: „Oczywiście że nie! Potrzeba na

to 2–3 dni.” Kopczyński określił jak ważny jest dobry scenariusz dla filmu takimi oto słowami: „Według dobrego scenariusza można zrobić zły film, zaś według złego nie scenariusza nie da się zrobić dobrego filmu”. Po tej wypowiedzi nastąpiła główna i ostateczna część wykładu, a mianowicie prezentacja kolejnych stopni tworzenia scenariuszy filmowych oraz pokaz dwóch filmów.

Gdy zaczynamy pracę nad scenariuszem, najpierw potrzebny jest opis pomysłu scenariuszowego. Do dyspozycji mamy jedną stronę. W nagłówek muszą znajdować się informacje o gatunku filmu, jego tytuł roboczy oraz format np. film dokumentalny pt. „Blaski i nędze życia polskiego europarlamentarzysty”, 30 min., 15 odcinków.

Gdy producent zaakceptuje nasz pomysł, przystępujemy do napisania szkicu scenariusza. Liczy on mniej więcej 8–9 stron. W branży nazywany jest treatmentem lub drabinką. W naszym treatmentcie musimy zawrzeć informacje o tym, jaki będzie przebieg akcji. Pierwsze 10 minut zajmuje ekspozycja. Po niej następuje pierwszy punkt zwrotny — czyli nieoczekiwana zmiana sytuacji bohatera. Akcja rozwija się do kolejnego punktu zwrotnego. Umieszczony jest on zazwyczaj po konfrontacji i poprzedza rozwiązanie akcji. Zabiegi te występują praktycznie w każdym scenariuszu, ponieważ widz lubi być zaskakiwany. Zazwyczaj wtedy twierdzi, że oglądana historia mu się podoba. Po uzyskaniu kolejnej akceptacji przystępujemy do napisania ostatecznej — pełnej wersji scenariusza — tworzymy dialogi. Gotowe scenariusze wysyła się do screen doktorów, aby zrobili korektę.

Po omówieniu planu scenariuszowego rozpoczęły się projekcje. Przedstawiony nam został film eksperymentalny pt. Tango wybitnego polskiego reżysera Zbigniewa Rybczyńskiego. Film nakręcono za pomocą techniki „pixelizacji” czyli animowania żywych ludzi. Parędziesiąt postaci w rytmie tanga pojawia się w tym samym pokoju, w niekończącym się cyklu. Po powtórzeniu sekwencji na ekranie widzimy kolejną postać aż do liczby 36 osób. W utworze tym nie ma scen, ale dziwność tego, co na naszych oczach dzieje się z ruchem i przestrzenią jest tak fascynująca, że ogląda się go z zapartym tchem. W momencie kulminacyjnym wszyscy ludzie zaczynają opuszczać pokój i film się kończy. Podstawą pomysłu scenariuszowego stało się podporządkowanie montażu i tempa akcji partyturze utworu muzycznego — tytułowego tanga. To właśnie ten film — zrealizowany jako całkowite zaprzeczenie reguł rzemiosła scenariopisarskiego otworzył Zbigniewowi Rybczyńskiemu drogę do kinematografii amerykańskiej, gdzie dziś jest on jednym z najbardziej rozchwytywanych realizatorów. Jego specjalnością stały się teledyski największych gwiazd muzycznych.

Kolejnym wyświetlonym filmem był „Przypadek” Krzysztofa Kieślowskiego. Zaprezentowano nam jedną scenę, w której główny bohater ma wsiąść do odjeżdżającego pociągu. Tę sytuację scenarzysta poprowadził na trzy różne sposoby. W kolejnych częściach filmu możemy się przyjrzeć, jaki wpływ spóźnienie lub zdążenie na pociąg wywarło na dalsze losy bohatera. Taki pomysł scenariuszowy staje się punktem wyjścia do zaproszenia widza do głębokiej filozoficznej refleksji na temat wolnej woli człowieka i roli przypadku w naszym życiu. Analiza warsztatowa obu tych filmów weszła na stałe do programu nauczania amerykańskich i europejskich wyższych szkół filmowych a obaj polscy mistrzowie kina mają dziś licznych naśladowców.

Wykład zakończył się wraz z urywkiem filmu. Kopczyński uświadomił nam, że już samo budowanie opowiadania o przygodach może być fascynującą przygodą. Wynieśliśmy niemało z tego spotkania i wiedza ta na pewno przyda nam się w pisaniu własnych scenariuszy.